



Od 15 do 17 grudnia 1941 r. na wydymach w Skede Niemcy i współpracujący z nimi Łotysze¹³ zabili ponad 2700 Żydów z getta w Lipawie. Jedna z egzekucji została uwieczniona na fotografiach wykonanych przez funkcjonariusza lipawskiego SD, Carla Emila Strotta.

Tematem rozważań Nadine Fresco jest zarówno zbrodnia w Skede, jak i historia powstania, zachowania się i publicznej prezentacji dokumentujących ją zdjęć. Książka *Śmierć Żydów. Fotografie* nie należy do opracowań naukowych. Ma formę eseju, co z założenia dopuszcza możliwość łączenia różnych wątków oraz pewną swobodę w doborze materiałów źródłowych. W tekście przeplatają się zasadniczo dwie płaszczyzny: historyczna i współczesna. Podstawowy jest jednak wątek historyczny, który opowiada o zamordowaniu Żydów z Lipawy. Autorka wzbogaciła go o zarys historii prześladowań Żydów w nazistowskich Niemczech i na okupowanej Łotwie. Poruszyła również temat roli fotografii w antyżydowskiej propagandzie i dziejów zdjęć robionych przez żołnierzy Wehrmachtu, głów-

¹³ W chwili ataku III Rzeszy na Związek Radziecki Łotwa była jedną z republik wchodzących w jego skład. W tajnym protokole do paktu Ribbentrop–Mołotow z 23 VIII 1939 r. oraz późniejszym niemiecko-sowieckim Traktacie o granicach i przyjaźni z 28 IX 1939 r. uznano ją za strefę wpływów Rosji sowieckiej. Po wymuszonym podpisaniu 5 X 1939 r. Układu o pomocy wzajemnej na terytorium Łotwy zostały utworzone bazy Armii Czerwonej, a kilka miesięcy później, po przedstawieniu 16 VI 1940 r. ultimatum, wojska sowieckie zaczęły okupację kraju. Wreszcie 5 VIII 1940 r. Łotewska SRR została włączona do Związku Radzieckiego. Doświadczenia okupacji sowieckiej sprawiły, że Łotysze z atakiem III Rzeszy na ZSRR wiązali nadzieję na odzyskanie niepodległości. Niemcy nie mieli jednak zamiaru odbudowywać lotewskiej państwowości i zajęte tereny przekształcili w Okręg Generalny (Generalbezirk) Komisariatu Rzeszy Wschód (Reichskommissariat Ostland). Dla nazistów jednym z celów wojny była eksterminacja ludności żydowskiej. Władze niemieckie starały się wykorzystać do jego realizacji ludność miejscową. Propaganda przedstawiała Wehrmacht jako wyzwolicielei, Żydów natomiast oskarżała o prześladowanie Łotyszy w okresie okupacji sowieckiej. Władze niemieckie zezwoliły na utworzenie pomocniczych formacji zbrojnych złożonych z Łotyszy, takich jak oddziały samoobrony, komando Arijasa i bataliony policyjne. Te kolaboracyjne formacje uczestniczyły w akcjach eksterminacyjnych.

nie podczas egzekucji. Wszystkie te zagadnienia są ważne i dostarczają wielu ciekawych informacji. Sposób prowadzenia narracji i dobór jej składników budzi jednak, zwłaszcza u czytelników ze środkowo-wschodniej części Starego Kontynentu, pewne wątpliwości. Przede wszystkim uderza „zachodni” sposób badania i przedstawiania Holocaustu na wschodzie Europy.

Na 79 stron tekstu dziejom zagłady Żydów na Łotwie, masakrze w Skede i historii zdobycia i przechowania zdjęć zostały poświęcone 34 strony. Tymczasem 27 stron zajmuje opis prześladowań Żydów niemieckich i francuskich, osiem i pół – historia problemów wywołanych przez praktyki fotograficzne żołnierzy Wehrmachtu i SS, sześć i pół – rekonstrukcja rozpowszechniania zdjęć masakry na Zachodzie (głównie we Francji i RFN), a trzy strony – kwestia praw własnościowych do fotografii. Oczywiście, przyjęta przez autorkę forma eseju zakłada pewną swobodę, ale sądzę, że proporcje zostały tutaj zachwiane i właściwsze byłoby większe skoncentrowanie się na dziejach Żydów łotewskich. Eksponowanie historii zagłady Żydów zachodnioeuropejskich sprawia wrażenie, jakby ich losy zostały uznane za istotniejsze, a przynajmniej bardziej interesujące, a tragedia Żydów łotewskich przyciągała uwagę tylko w powiązaniu z kolejami życia ich pobratymców z Zachodu. Nie sugeruję, że Nadine Fresco świadomie i celowo przykłada różną miarę do tragedii Żydów w różnych miejscach Europy. Taki zarzut byłby niesprawiedliwy i niewłaściwy zwłaszcza wobec faktu, że sama autorka i jej rodzina wywodzi się właśnie z Łotwy, a David Zivcon, który przechował fotografie, był jej wujkiem. Wrażenie, o którym mowa, bierze się prawdopodobnie z odmiennej wrażliwości na wschodzie i zachodzie Europy. Badacze i czytelnicy niejako automatycznie i podświadomie odwołują się do treści, które znają, by na ich płaszczyźnie odnieść się do nowych faktów. W tekście o większej objętości takie odwołania nie budziłyby być może żadnych kontrowersji, bo nie naruszałyby proporcji pracy. W krótkim eseju jest jednak inaczej.

Zdumienie, a nawet sprzeciw, budzi także fakt, że w tekście poświęconym fotografiom pokazującym konkretnych ludzi autorka w ogóle nie starała się ich zidentyfikować. Ograniczyła się do ogólnikowego określenia ofiar jako Żydów. Taka zgoda na anonimowość jest, jak sądzę, konsekwencją uznania omawianych zdjęć za obrazy ikoniczne, za symbole Holocaustu, w pewnej mierze oderwane od konkretnej rzeczywistości. Jest to zjawisko, z którym mamy do czynienia w przypadku wielu ikon fotograficznych, symbolizujących wartości czy wydarzenia historyczne¹⁴. W odniesieniu do zdjęć ofiar nazistowskiego ludobójstwa taki zabieg wydaje się jednak etycznie wątpliwy. Przede wszystkim dlatego, że jest nieświadomą akceptacją depersonalizacji, której zostały poddane ofiary. Pozbawienie ludzi dokumentów, odzieży i przedmiotów osobistych przed ich zabiciem, miało nie tylko pozbawić ich godności i odczłowieczyć w oczach sprawców. Zmierzało także do uniemożliwienia ich identyfikacji w przyszłości. W zbiorowych grobach miały pozostać tylko pozbawione tożsamości ciała. Oczywiście, w wielu przypadkach plany oprawców się powiodły. Niejednokrotnie jesteśmy bezradni wobec obrazów, których treści nie możemy odczytać. Widzimy ofiary, zabitych i poniżonych ludzi, ale nie potrafimy powiedzieć, kim byli i jak się nazywali. Nie dotyczy

¹⁴ M. Griffin, *The Great War Photographs: Constructing Myths of History and Photojournalism* [w:] *Picturing the Past: Media, History & Photography*, Urbana and Chicago 1999, s. 131.

to jednak Żydów z Lipawy i ludzi uwiecznionych na zdjęciach egzekucji w Skede. Edward Anders i Juris Dubrowskis na podstawie zachowanych dokumentów różnej proveniencji zebrali dane na temat 7000 z około 7140 Żydów, którzy mieszkali w Lipawie w czerwcu 1941 r. Udało się im także zidentyfikować wiele z osób widniejących na zdjęciach egzekucji¹⁵. Nadine Fresco nie sięgnęła jednakże do tych danych.

Zastrzeżenia pojawiają się także w odniesieniu do rekonstrukcji historii powstania i powojennej recepcji fotografii. Autorka przeprowadza ją tylko w ograniczonym zakresie. Przedstawia historię wykonania zdjęć przez niemieckiego esesmana, zdobycia ich kopii przez Zivcona i ich przechowania aż do momentu przekazania władzom sowieckim, a potem opisuje ich ponowne „odkrycie” przez Gerharda Schoenbernera. Między tymi zdarzeniami jest wielka luka, w czasie której miały miejsce pojedyncze przypadki wykorzystania niektórych zdjęć.

Zorganizowanie wystawy przez Schoenbernera i opublikowanie przez niego w 1960 r. głośnego albumu *Der gelbe Stern* stanowiły ważne wydarzenie w niemieckiej kulturze pamięci, którego znaczenie – w dużej mierze dzięki zagranicznym wydaniom albumu – rozciągnęło się także na inne kraje¹⁶. W literaturze przedmiotu przyjmuje się, że nastąpił wówczas przełom, w wyniku którego Holokaust znalazł się w centrum niemieckiej pamięci (dotyczy to Niemiec Zachodnich), choć wpływ na to miały także inne wydarzenia, jak np. procesy sądowe zbrodniarzy nazistowskich. W każdym razie *Der gelbe Stern* ogłoszono pierwszym albumem zdjęć na temat prześladowań Żydów przez III Rzeszę¹⁷.

Według Nadine Fresco, fotografie masakry w Skede pochodzą z Głównego Państwowego Archiwum Rewolucji Październikowej w Moskwie (obecnie Centralne Archiwum Służb Specjalnych Federacji Rosyjskiej), gdzie w 1959 r. znalazł je Gerhard Schoenberner w czasie poszukiwań materiałów do wystawy i książki. To on miał je przywieźć do Niemiec i wprowadzić do obiegu naukowego i medialnego.

Autorka książki *Śmierć Żydów. Fotografie* ograniczyła się do relacji Schoenbernera i sprawdzenia podanego przez niego źródła. Nie rozszerzyła poszukiwań i nie przeprowadziła kwerendy w miejscu wydawałoby się oczywistym – archiwach łotewskich¹⁸. Gdyby to zrobiła, raczej nie użyłaby słowa „odkrycie”.

¹⁵ E. Anders, J. Dubrowskis, *Who Died in Holocaust? Recovering names from official records*, „Holocaust and Genocide Studies” 2003, t. 17, nr 1, s. 114–138.

¹⁶ R. Sacket, *Pictures of Atrocity: Public Discussion of “Der gelbe Stern” in Early 1960s West Germany*, „German History”, X 2006, t. 24, nr 4, s. 526–561.

¹⁷ Oddaje to raczej stan świadomości wydawców niż rzeczywistość. W Polsce już w 1945 r. ukazała się książka *Zagłada Żydostwa Polskiego. Album zdjęć*, opublikowana w Łodzi przez Żydowski Komitet Historyczny. W 1960 r. Wydawnictwo MON wydało album *Męczeństwo, walka, zagłada Żydów w Polsce, 1939–1945*, pod red. A. Rutkowskiego.

¹⁸ Kompletny zestaw fotografii przechowywany jest w Łotewskim Archiwum Państwowym (Latvijas Valsts Arhīvs – LVA), 1986. f., 1. apr., 45230. l., 26. sēj., 218.–223. lp.; 45232. l., 5. sēj., 173.–178. lp.; 45236. l., 24. sēj., 258. lp. Niektóre ujęcia znajdują się w Łotewskim Archiwum Dokumentów Filmowych, Fotograficznych i Fonicznych (Latvijas Valsts kinofotofonodokumentu arhīvs – LVKFFDA), 5112-P; 17611-N; 17612-N. Zob. A. Žvinklis, *Foto un kino dokumenti par holokaustu Latvijā* [w:] *Symposium of the Commission of the Historians of Latvia*, t. 12: *The Holocaust Research in Latvia*, red. D. Ērglis, Rīga 2004, s. 184, przypis 42; http://www.president.lv/images/modules/items/PDF/item_1969_Vesturnieku_komisijas_raksti_12_sejums.pdf, 24 IV 2013 r.

Fotografie masakry w Skede były publicznie pokazane już w 1946 r.¹⁹ Na wystawie eksponowanej na terenie ZSRR, prawdopodobnie w Litewskiej SRR, zaprezentowano tablicę opatrzoną tytułem „Niemieckie zbrodnie w Łotewskiej SRR” (tytuł oraz podpisy pod zdjęciami wykonano w trzech językach – po litewsku, w jidysz i po rosyjsku), na której znalazło się dziewięć zdjęć masakry w Skede. Siedem z nich prezentuje w swojej książce Nadine Fresco. Jedno ujęcie w niej opublikowane nie zostało umieszczone na wystawie.

Także w 1946 r. ukazała się książka prokuratora Państwowej Nadzwyczajnej Komisji do spraw Badania Zbrodni Niemiecko-Faszystowskich Okupantów, Ł. Kraszpassa pt. *Zapiski prokurora*²⁰, w której znalazł się szkic *Dwienadcat fotografii*. Już sam jego tytuł zdradza, że zdjęć było więcej, niż znalazł Schoenberner – nie osiem, lecz dwanaście. W Archiwum Rewolucji Październikowej w Moskwie nie było najwidoczniej kompletu fotografii. Natomiast wszystkie dwanaście znajdowało się w Rydze w aktach śledztwa Państwowej Nadzwyczajnej Komisji do spraw Badania Zbrodni Niemiecko-Faszystowskich Okupantów.

Fragment szkicu Kraszpassa został opublikowany na stronie internetowej organizacji społecznej „RIGA CV”²¹. Co istotne, towarzyszy mu dziewięć fotografii²². Cztery z nich to zupełnie inne zdjęcia niż te, do których dotarł Schoenberner. Kilka z pozostałych pokazuje szerszy kadr.

W książce *Zapiski prokurora* nie ma reprodukcji zdjęć, jednak dziewięć z nich zostało opisanych. Autor pominął fotografie, którym przypisał numery siódmy, jedenasty i dwunasty. Opisy nie w każdym przypadku można przyporządkować do konkretnych zdjęć. Dotyczy to przede wszystkim czterech fotografii:

„Zdjęcie trzecie. Długi rów. Dzieci. Kobiety. Po prawej człowiek w kapeluszu. Wszędzie stosy ubrań. W zgiętych plecach, opuszczonych głowach, w skrzyżowanych rękach – oczekiwanie. A na tylnym planie, jako symbol nadchodzącej śmierci, samotne drzewo z cienkimi nagimi gałęziami opuszczonymi do ziemi”²³.

„Zdjęcie piąte. Po lewej na całej wysokości zdjęcia czarna postać tego samego policjanta. Kolbą karabinu popycha w plecy dwie nagie kobiety. Jego twarz zwrócona jest do kamery. Dumnie podniósł głowę, uśmiecha się. Być może jest dumny, że nosi takie same imię jak Führer. Nazywa się Adolf. Adolf P.”²⁴.

„Zdjęcie ósme. Nagie kobiety. Leżą na zboczu dołu. Albo są martwe, albo czekają na śmierć. Długi rów i dziewięć głów, dziewięć karków...”²⁵.

„Zdjęcie dziesiąte. Rów niemal w całości zasypyany ziemią. Gładkie pole. Tylko w lewym rogu na końcu wału trzy rozciągnięte ciała z wykrzywionymi rękami

¹⁹ Fotografia tablicy wystawowej znajduje się w archiwum IPN (GK 32989–GK 32977). Sama fotografia nie jest datowana. Trafiła do zbiorów byłej GKBZpNP wraz z innymi zdjęciami dokumentującymi wystawę fotografii poświęcone niemieckim zbrodniom na terenach bałtyckich republik ZSRR. Jedna z nich (AIPN, GK 32988) datowana jest na 30 XII 1946 r.

²⁰ Ł. Kraszpas, *Zapiski prokurora*, Riga 1946, s. 47–53.

²¹ <http://rigacv.lv/node/721>, 24 IV 2013 r. Organizacja „RIGA CV” została zarejestrowana 4 I 2007 r. Jej celem jest m.in. dokumentowanie i popularyzacja historii Rygi.

²² Powinno być dziesięć, ale jeden obraz się nie wyświetla.

²³ Ł. Kraszpas, *Zapiski prokurora...*, s. 48. Wszystkie cytaty z tekstu Kraszpassa w tłumaczeniu autora.

²⁴ *Ibidem*, s. 48.

²⁵ *Ibidem*, s. 50.

i wygiętymi głowami. Kapral policji spycha je łopatą na dno rowu. Szare grudniowe niebo i samotne czarne drzewo z cienkimi nagimi gałęziami opuszczonymi do ziemi”²⁶.

Pewne wątpliwości budzi także przyporządkowanie fotografii czwartej, której opis brzmi:

„Zdjęcie czwarte. Ujęcie od dołu, z dna rowu. Ludzie w samej bieliźnie. Białe zimne niebo, białe postaci, białe twarze. Tylko na policjancie czarny płaszcz. Nad jego głową małe atramentowe krzyżyki. To ten sam, co na pierwszym zdjęciu. I wszystkich innych. U jego stóp skrzyła głowę i rozpostarła ramiona martwa dziewczyna. I znów kobiety. Na pierwszym planie w lewym rogu starzec z gołą kwadratową czaszką. Wężłowatymi palcami ściągnął kołnierz koszuli, jakby chciał się ogrzać. Ogromnymi, dzikimi oczami patrzy na dziewczynę i od tego spojrzenia robi się strasznie”²⁷.

Niemal cały opis pasuje do jednego ze zdjęć, ale nie zostało ono wykonane z dołu z dna rowu, lecz przeciwnie – z góry.

Jak wytłumaczyć te rozbieżności? Jest kilka możliwych odpowiedzi. Pierwsza i najbardziej radykalna jest taka, że chodzi o inne nieznanne nam zdjęcia. Ale bardziej prawdopodobne wydaje się, że kopie, którymi dysponujemy, są tylko fragmentami większych kadrów lub Kraszpas, pisząc swój tekst, nie miał zdjęć przed oczami i zawiodła go pamięć. Możliwe także, że aby opisy robiły większe wrażenie na czytelniku, autor zmienił niektóre szczegóły.

W czasie, gdy Kraszpas tworzył swoją pracę, śledztwo w sprawie zbrodni w Skede jeszcze trwało. Dlatego autor nie podaje pełnych nazwisk świadków i oskarżonych. W przypadku świadka posługuje się tylko pierwszą literą nazwiska Z., w odniesieniu do oskarżonego używa imienia i inicjału nazwiska – Adolf P. Przynajmniej nazwiska niemieckich policjantów: tego, który zrobił zdjęcia, i drugiego, który wywołał odbitki.

Wersje wydarzeń przedstawione w obu tekstach, eseju Nadine Fresco i szkicu Kraszpas, są zgodne co do podstawowych danych. W obu pracach pokrywają się nazwiska niemieckich policjantów, a litera Z. użyta w odniesieniu do świadka wskazuje, że chodzi o Davida Zivcon, który przechował zdjęcia i przekazał je władzom sowieckim. Pod jednym jednak względem znacznie się różnią. Według Nadine Fresco, zdjęcia znalazł David Zivcon w trakcie naprawiania instalacji elektrycznej w gabinecie Strotta. Zauważył wywołany negatyw w otwartej szufladzie. Obejrzał go i zabrał ze sobą do piwnicy, gdzie przekazał go Meirovi Steinowi, pracującemu w ciemni fotograficznej. Ten potajemnie zrobił odbitki, a Zivcon pod pretekstem dodatkowych napraw odniósł rolkę negatywu na miejsce. Następnie schował zdjęcia do blaszanego pudełka, które zakopał w rogu stajni na tyłach budynku SD. Meir Stein został zabity, natomiast Zivcon przeżył i po wkroczeniu Armii Czerwonej wykopał i przekazał zdjęcia sowieckiemu oficerowi²⁸.

Inaczej przebieg wypadków opisał Zivcon w zeznaniach przytoczonych przez Kraszpas:

²⁶ *Ibidem*, s. 51–52.

²⁷ *Ibidem*, s. 48.

²⁸ N. Fresco, *Śmierć Żydów. Fotografie*, Wołowiec 2011, s. 93–96.

„Tak jak powiedziałem, pracowałem jako robotnik w garażu policji na alei Kurgauzskiej pod numerem dwudziestym pierwszym. Razem ze mną pracował mój przyjaciel Meyer. Wcześniej był asystentem w laboratorium fotograficznym. A Niemcy mieli laboratorium przy garażu. W tym dniu w laboratorium był Niemiec Sobek. Dokąds go wezwano. My zajmowaliśmy się sprzątaniami. Nagle Meyer mnie woła. Podchodzę i widzę, że on ogląda jakiś film fotograficzny. »Powinniśmy go wziąć, Dawid«. Ale bardzo się bałem, bo jeśli zauważą stratę, natychmiast nas wykończą. Wtedy Meyer powiedział, żebym patrzył przez okno, a on zamknął się w laboratorium i szybko wywołał fotografie. Papieru było całe pudełko, jak później opowiadał. Tak, tak, to te same, te, które leżą na twoim biurku, towarzyszu śledczy. Och, znam je bardzo dobrze! Wzięliśmy je jeszcze mokre i tego samego wieczoru udało nam się uciec. To było w roku czterdziestym trzecim, i dziewiętnaście miesięcy żyliśmy w piwnicy rozbitego domu. Jak żyliśmy – nie pytaj. Te zdjęcia były naszym jedynym majątkiem. Wiedzieliśmy, że prawda powróci do naszego kraju i one są potrzebne dla tej prawdy [...]”²⁹.

Mamy więc do czynienia z dwiema, w znacznym stopniu odmiennymi relacjami na temat zdobycia zdjęć, przy czym Nadine Fresco wydaje się nieświadoma istnienia wersji innej niż ta, którą sama podaje. Rozstrzygnięcie, jak było naprawdę, wymaga dalszych badań, a przede wszystkim sięgnięcia do akt śledczych Państwowej Nadzwyczajnej Komisji do spraw Badania Zbrodni Niemiecko-Faszystowskich Okupantów, przechowywanych w archiwum w Rydze.

Wątki historyczne *Śmierci Żydów...* zostały wzięte w klamrę współczesności. Na pierwszych stronach książki pokazano osiem wstrząsających zdjęć, ale tekst następujący bezpośrednio po nich nie zawiera analizy ich treści lecz pytania o aktualny status (prawny?, własnościowy?) fotografii: do kogo należą?, kto ma do nich prawa?, o jakie prawa chodzi? – o prawa moralne, czy o copyright? Zestawienie obrazów cierpienia i śmierci z pytaniami o prawa własności wydaje się całkowicie nie na miejscu, a nawet wywołuje oburzenie. Jednak to nie autorka wykazała się brakiem taktu. Ona, tak jak czytelnik, jest jego ofiarą.

Do poruszenia kwestii praw własności skłoniły Nadine Fresco trudności, które napotkała w trakcie starań o zgodę na wykorzystanie zdjęć w książce. W *The Pictorial History of The Holocaust* z 1990 r., opublikowanej przez Yad Vashem, fotografie opatrzone adnotacją „All photos © Yad Vashem, Jeruzalem”. Na stronie internetowej Centrum Szymona Wisenthala widniały one najpierw z jego copyrightem, a później bez żadnych oznaczeń własnościowych. Sześć z tych zdjęć, jak pisze autorka, można było znaleźć do lipca 2008 r. także na stronie Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie, gdzie towarzyszyły im uwagi – „Copyright: domena publiczna”.

Trudno nie zgodzić się ze spostrzeżeniami autorki na temat wysuwania przez różne instytucje bezpodstawnych roszczeń do praw do zdjęć przedstawiających zbrodnię Holocaustu. Możliwe jednak, że wydarzenie, które skłoniło ją do refleksji – wycofanie fotografii ze strony internetowej USHMM w następstwie listu Bundesarchiv – zinterpretowała nie do końca trafnie. Według niej Bundesarchiv, przypisując sobie prawa do zdjęć, zabronił ich udostępniania innym archiwom.

²⁹ Ł. Kraszpas, *Zapiski prokurora...*, s. 50.

Tymczasem sprawa najprawdopodobniej wyglądała inaczej. Bundesarchiv, jak sama podaje Nadine Fresco, zwróciło uwagę Muzeum Holokaustu, że publikując na swojej stronie zdjęcia z Lipawy opatrzone znakiem „Copyright: public domain”, nie uwzględniło porozumienia podpisanego z Bundesarchiv³⁰. Nie ma mowy o ograniczeniu dostępu do fotografii czy roszczeniu sobie do nich jakichś praw. Jest jedynie uczulenie Muzeum Holokaustu na konieczność przestrzegania podpisanych porozumień i prośba o skorygowanie błędnych zapisów, czyli podanie informacji, że reprodukowane kopie pochodzą z zasobu Bundesarchiv.

Nie znaczy to, że problem praw autorskich, czy może raczej własnościowych, w odniesieniu do fotografii archiwalnych, w tym dotyczących tematyki Holocaustu, nie istnieje. Pisała o nim Janina Struk³¹. Zauważyła ona, że wiele fotografii historycznych, których oryginały są przechowywane w publicznych archiwach, jest opatrywana przez prywatne agencje fotograficzne znakami własnościowymi i sprzedawana po cenach komercyjnych. Autorka podaje przykład agencji fotograficznej Corbis, która pobiera opłaty za reprodukovanie fotografii z Raportu Stroopa³², a ich kopie udostępniane na stronie internetowej oznaczyła własnym „cyfrowym znakiem wodnym”, który ma zapobiec ich nieuprawnionemu wykorzystaniu. Innym przykładem dowodzącym, że podobnych wypadków jest więcej, są losy fotografii zbiorowej egzekucji Żydów w Mizoczcu na Ukrainie. Album z tymi zdjęciami, przechowywany w archiwum IPN, został przysłany w 1946 r. do Głównej Komisji przez poselstwo Republiki Czechosłowackiej w Warszawie za pośrednictwem MSZ. Zgodnie z załączoną informacją fotografie znaleziono w 1945 r. u zastępcy do spraw prawnych firmy Kunert w Varnsdorfe, dr. Aloisa Knötiga, który zeznał, że otrzymał je od Jindřicha Kunerta, właściciela fabryki Kunert w Varnsdorfe. Ten z kolei miał je dostać od plutonowego nazwiskiem Schäfer. Nie udało się ustalić, gdzie obecnie przechowywane są oryginały. Wiele kopii znajdujących się w zbiorach różnych instytucji, np. USHMM, pochodzi z archiwum IPN. Jednocześnie zdjęcia zbrodni w Mizoczcu są dystrybuowane przez agencję Associated Press, która opatruje je własnym logo.

Kwestia praw własnościowych fotografii Holocaustu poruszona w tekście poświęconym zbiorowym mordom na Łotwie początkowo wydaje się dysonansem. Po lekturze książki można jednak zrozumieć, dlaczego autorka podejmuje ten temat. Fotografie dokumentujące śmierć Żydów przebyły długą drogę. Najpierw dla Carla Emila Strotta były perwersyjną pamiątką z „pracy”, później dla Davida Zivcona, zdobyte i przechowywane z narażeniem życia, stanowiły świadectwo losu jego rodaków. Po wojnie były dowodem w procesie sądowym przeciwko nazistowskiemu zbrodniarzom, tematem historycznych ekspozycji i naukowych analiz, aż w końcu osiągnęły status „ikon” Holocaustu i stały się przedmiotem komercyjnego obrotu. Książka Nadine Fresco jest próbą przeciwstawienia się wątpliwej etycznie tendencji i skłonienia do poważnej refleksji.

Tomasz Stempowski

³⁰ N. Fresco, *Śmierć Żydów...*, s. 102.

³¹ J. Struk, *Holokaust w fotografiach. Interpretacje dowodów*, Warszawa 2007, s. 274–277.

³² Zachowały się dwa egzemplarze tzw. Raportu Stroopa. Jeden przechowywany jest w archiwum IPN, drugi w NARA (National Archives and Records Administration) w College Park.



Jerzy Grzybowski, *Pogoń między Orłem Białym, Swastyką i Czerwoną Gwiazdą. Białoruski ruch niepodległościowy w latach 1939–1956*, Warszawa 2011, ss. 907

Jerzy Grzybowski napisał książkę poświęconą dziejom białoruskiego ruchu niepodległościowego w czasie II wojny światowej oraz bezpośrednio po jej zakończeniu. Książka nosi tytuł *Pogoń między Orłem Białym, Swastyką i czerwoną Gwiazdą. Białoruski ruch niepodległościowy w latach 1939–1956* (Warszawa 2011). Problematyka tej rozprawy wypełnia dotychczasową lukę w (nie tylko) polskiej historiografii. Białorusini są bowiem jednym z najmłodszych narodów Europy, który – jako jeden z ostatnich – w początkach XX w. wszedł w etap formowania swojej tożsamości narodowej. Z tego powodu jeszcze w połowie „wieku totalitaryzmów” większość jego przedstawicieli nie miała wykształconego poczucia narodowego, lecz pozostawała na etapie świadomości etnicznej. Nabywania tożsamości narodowej nie ułatwiał fakt sąsiedowania z narodami o rozwiniętej kulturze i świadomości narodowej, zwłaszcza z Polakami i Rosjanami. Dlatego też białoruski ruch niepodległościowy musiał się zmagać nie tylko ze słabym zainteresowaniem swoich rodaków kwestią budowy niepodległego państwa, lecz także z politycznymi i kulturalnymi wpływami sąsiednich nacji. Wydarzenia dziejowe, zwłaszcza kataklizmy wojenne tego stulecia, paradoksalnie służyły jego sprawie, ale wkleły świadomych narodowo Białorusinów (głównie inteligencję białoruską) w rywalizację między obcymi państwami (Polską, Niemcami, Rosją, a później ZSRS).

Książka Grzybowskiego odznacza się walorem świeżości, ponieważ opisuje zjawisko dotychczas słabo rozpoznane przez historyków. W swoich badaniach koncentrowali się oni przeważnie na dziejach białoruskiego ruchu narodowego w okresie międzywojennym (1918–1939) oraz problematyce losów mniejszości białoruskiej w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (1945–1989). Natomiast okres II wojny światowej nie budził tak dużego zainteresowania. Tymczasem niniejsza publikacja zawiera monograficzny, tzn. szeroki i wyczerpujący opis problematyki nie tylko w latach wojennych 1939–1945, lecz także przed jej rozpoczęciem i długo po jej zakończeniu. Przedzierając się przez tysiące dokumentów i innych materiałów źródłowych, Autor odtworzył panoramę dziejów różnych nurtów, ugrupowań i środowisk niepodległościowego ruchu białoruskiego i ukazał je na szerokim tle epoki.

Jego *opus magnum* (907 stron gęstego druku w książce, a więc 60–65 standardowych arkuszy wydawniczych) zawiera istic benedyktyński katalog zagadnień, związanych z problematyką białoruskiego ruchu niepodległościowego, począwszy od jego genezy i rozwoju, przez relacje z podobnymi ruchami innych narodów czy państwami regionu Europy Wschodniej, a skończywszy na jego dokonaniach – przede wszystkim podczas niemieckiej okupacji ziem białoruskich, ale także po jej zakończeniu, w tym również na emigracji. Dzięki temu do obiegu naukowego wprowadzono wiele nieznanych lub słabo rozpoznanych faktów, zjawisk i procesów. Do najważniejszych należą: dzieje współpracy białorusko-niemieckiej; relacji – w tym krwawych konfliktów – między Polakami i Białorusinami; stosunku ludności białoruskiej do Niemców i władz sowieckich; działalności białoruskich

formacji zbrojnych w służbie niemieckiej; sowieckiej polityki narodowościowej wobec ludności białoruskiej; sowieckiej i niemieckiej polityki okupacyjnej na dawnych ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej, a ponadto genezy, składu, rozwoju i działalności emigracji białoruskiej po II wojnie światowej. Całkowitą nowością są takie tematy, jak np.: dzieje stosunku Białorusinów do Zagłady ludności żydowskiej; stosunki białorusko-ukraińskie czy sprawa pojawienia się białoruskich, antyniemieckich formacji konspiracyjnych w okresie wojny niemiecko-sowieckiej (1941–1944).

Istotną zaletą rozprawy jest – poza bogatą warstwą faktograficzną – jej rozbudowana warstwa interpretacyjna. Podważa ona bowiem wiele utrwalonych opinii i ocen, stereotypów i mitów, które mocno zagnieżdżyły się w świadomości narodów zamieszkujących tę część Europy. Autor kwestionuje liczne – zdawałoby się – niepodważalne ustalenia na temat dziejów Białorusi, wchodząc często w polemikę z narracjami poszczególnych historiografii narodowych. Tu zresztą pozostawia pewien niedosyt, o ile bowiem jego argumentacja w poszczególnych kwestiach wydaje się przekonująca, to ogólne tezy rozprawy niejednokrotnie podążają kolejnami wyślōbionymi przez polską historiografię (np. str. 211). Dotyczy to m.in. stosunków białorusko-polskich, a zwłaszcza wojennej rywalizacji elit tych narodów o panowanie nad ziemią białoruską. Mimo to należy podkreślić uczciwość badawczą Autora, który usiłuje bezstronnie analizować poglądy utrwalone w świadomości historycznej Polaków, Białorusinów, Niemców i Rosjan. Często też podważa mity stanowiące jej integralną część. Należy do nich np. mit antysowieckiej organizacji „Czarny Kor”, działającej jakoby na Białorusi po zakończeniu II wojny światowej, mit „Wielkiej Wojny Ojczyźnianej” na Białorusi, podkreślający prosowieckie postawy ogromnej większości Białorusinów, legendę niepodległościowego, białoruskiego podziemia skierowanego przeciwko Polakom, III Rzeszy i ZSRS czy wreszcie mit polskiej życzliwości dla białoruskich aspiracji niepodległościowych.

Autor potrafi też dostrzec zarówno zalety, jak i wady tradycyjnych interpretacji dziejów najnowszych. Na przykład słusznie podkreśla pionierski charakter badań dr. Jerzego Turonka nad losami białoruskiego ruchu narodowego i niepodległościowego, co doprowadza go do wniosku, że mamy do czynienia z klasykiem współczesnej historiografii polsko-białoruskiej (str. 33). Z drugiej zaś strony, nie waha się kwestionować ustaleń Turonka, jeśli analiza źródeł doprowadza go do odmiennych wniosków (str. 107–109). Ukazuje też genezę sowieckiego podziemia politycznego i zbrojnego na Białorusi pod okupacją niemiecką, szczególnie pod względem stosunku ludności białoruskiej do Sowietów. Wykazuje przy tym, że kluczową rolę w udziale Białorusinów w partyzantce sowieckiej odegrała nie tyle ich sympatia do ZSRS, co brutalne represje niemieckiej policji bezpieczeństwa. W tym kontekście należy zaznaczyć, że używane przez Autora pojęcie „zagłada narodu białoruskiego”, pochodzące najprawdopodobniej z historiografii sowieckiej, jest nieadekwatne do ówczesnego losu Białorusinów, którzy – owszem – doświadczyli okrucieństwa ze strony Niemców i ginęli tysiącami, ale nie byli skazani, tak jak Żydzi, na całkowitą eksterminację na mocy decyzji politycznych.

Do ciekawszych ustaleń, które znalazły się w niniejszej rozprawie, należy kwestia działalności białoruskiego podziemia niepodległościowego po zakończeniu II wojny światowej. Autor dokładnie przeanalizował dostępne źródła, po czym

doszedł do wniosku, że rzeczywiście funkcjonowało ono na ziemiach białoruskich po ponownym wkroczeniu Armii Czerwonej, ale miało charakter raczej grup przetrwania, złożonych z pozostałych w ukryciu funkcjonariuszy niemieckiej policji pomocniczej, żołnierzy Białoruskiej Obrony Krajowej, zrzutków wysłanych przez wywiad niemiecki, a następnie brytyjski i amerykański. Uzupełniały je nieliczne antykomunistyczne organizacje młodzieżowe. Nie istniała natomiast legendarna organizacja podziemna pod nazwą „Czarny Kot”.

Autor trafnie zinterpretował i ocenił postawę białoruskich nacjonalistów w czasie II wojny światowej, wskazując, że szansę na odbudowę niepodległego państwa dawała im jedynie współpraca z III Rzeszą – jedyną siłą, choćby w teorii zainteresowaną realizacją tej idei. Równocześnie ten ścisły sojusz, a raczej podporządkowanie się nacjonalistów białoruskich, pociągał za sobą utożsamienie ich działań ze zbrodniami niemieckich władz okupacyjnych oraz zarzuty o „zdradę” Polski i ZSRS. Autor słusznie zauważył, że Białorusini mieli prawo do własnych decyzji, choć z rezerwą odniósł się do ceny, którą musieli zapłacić za współpracę z niemieckim protektorem. Odkrył także kulisy zaangażowania niektórych liderów białoruskich (np. mjr. Franciszka Kuszela) we współpracę z wywiadem sowieckim, dzięki czemu władze sowieckie dysponowały dużą wiedzą na temat funkcjonowania ruchu białoruskiego po stronie niemieckiej. Z podobnym realizmem opisał i ocenił perspektywy współpracy polsko-białoruskiej, przedstawiając całkowicie przeciwstawne interesy polskich władz podziemnych i emigracyjnych – zainteresowanych odbudową Polski jedynie w granicach z traktatu ryskiego z roku 1921 – oraz nacjonalistów białoruskich, uznających ziemie zachodniobiałoruskie za integralną część przyszłej niepodległej Białorusi. Przy okazji ustrzegł się możliwych uproszczeń, prezentując zróżnicowane stanowiska najważniejszych polskich stronnictw politycznych i instytucji państwowych w tej kwestii.

Trzeźwo ocenił też blaski i cienie białoruskiej emigracji politycznej po II wojnie światowej, wykazując z jednej strony jej osiągnięcia, a z drugiej – znacznie liczniejsze porażki. W tym miejscu trudno zgodzić się z jego oceną skuteczności działań białoruskiego ruchu niepodległościowego. Zdaniem Autora, poniósł on bowiem całkowitą klęskę, podobnie jak sama idea niepodległości Białorusi (str. 753), czego przyczyną miał być brak poparcia ze strony ludności białoruskiej. Podobny los spotkał lansowaną przez nacjonalistów politykę „białorutenizacji” w Okręgu Generalnym Białoruś, polegającą na tworzeniu białoruskiego szkolnictwa, instytucji kulturalnych, próbach stworzenia białoruskiego życia religijnego. Moim zdaniem, jest to tylko częściowo słuszna opinia. Badacze tej problematyki wskazują przecież na zwiększone zainteresowanie ideą narodową i niepodległościową niektórych grup społeczeństwa białoruskiego, np. młodzieży. Stworzona dla niej organizacja (Związek Młodzieży Białoruskiej) istniała wprawdzie krótko (1943–1944), ale cieszyła się sporą popularnością (ok. 100 tys. członków). Dlatego – co przyznaje sam Autor – na emigracji znalazło się przynajmniej kilka tysięcy świadomych narodowo Białorusinów, co w porównaniu do okresu przedwojennego, kiedy ich liczbę szacowano na co najwyżej kilkaset osób, stanowiło przynajmniej dziesięciokrotny wzrost. Okazuje się więc, że – pomimo klęski aspiracji niepodległościowych – działalność białoruskich niepodległościowców przynosiła wymierne korzyści dla sprawy białoruskiej, co zresztą przypomina zasługi dla sprawy polskiej naszych przegranych dziewiętnastowiecznych powstań narodowych.

Zaprezentowane oceny ukazują ważne cechy twórczości naukowej Autora, którymi są obiektywizm, utrzymywanie emocji na wodzy, zachowanie krytycyzmu, dystansu do omawianej – dodać należy – niezwykle kontrowersyjnej, obciążonej silnymi emocjami tematyki. Nie przyjmuje bowiem bezkrytycznie zastanych poglądów, lecz za każdym razem ustala fakty i na ich podstawie wyciąga, przeważnie poprawne, wnioski. Kiedy zaś nie jest w stanie ich sformułować, uczciwie to przyznaje.

Konstrukcja książki jest poprawna, co ułatwia czytelnikowi zorientowanie się w meandrach i zawirowaniach losów białoruskich nacjonalistów i ich ruchu. Na całość składają się: wstęp, sześć rozdziałów merytorycznych, zakończenie, bibliografia, aneks, indeksy, fotografie i zeskanowane dokumenty. We wstępie znalazło się wyjaśnienie celu pracy, uzasadnienie tematu, przegląd literatury i bazy źródłowej, wyjaśnienie podstawowych pojęć. W rozdziale I zaprezentowano białoruskie dążenia niepodległościowe w latach 1918–1941, zarówno na ziemiach białoruskich, jak i na emigracji. Rozdział II zawiera charakterystykę białoruskiego ruchu narodowego w czasie wojny niemiecko-sowieckiej (1941–1945). W rozdziale III przedstawiono zagadnienie białoruskich formacji zbrojnych, znajdujących się w służbie niemieckiej. W rozdziale IV opisano stosunek Polski do białoruskich dążeń niepodległościowych, zaś w rozdziale V – stosunek ZSRS i PRL do tych kwestii. Ostatni z rozdziałów (VI) zawiera obszerną charakterystykę białoruskiej emigracji powojennej w Europie Zachodniej, Ameryce Północnej i Południowej. W zakończeniu zawarto wnioski ogólne, wyprowadzone z analizy szczegółowych zagadnień. W bibliografii zamieszczono drobiazgowy opis źródeł archiwalnych, drukowanych i relacyjnych, prasy oraz literatury przedmiotu. W aneksie znalazły się biogramy pięćdziesięciu czterech najważniejszych przedstawicieli ruchu białoruskiego. Indeksy zawierają wykazy nazwisk i miejscowości, z tym że w pierwszym wypadku – co warto podkreślić i pochwalić – nazwiska zestawiono w języku polskim i (osobno) rosyjskim. Merytoryczną wartość publikacji podwyższają liczne fotografie, ukazujące ważne momenty z dziejów ruchu białoruskiego oraz fotokopie dokumentów, choć zdarza się, że jakoś niektórych pozostawia wiele do życzenia (można przypuszczać, że nie z winy Autora).

Mankamentem recenzowanej publikacji jest nie dość dokładne zarysowanie w jej wstępie założeń metodologicznych. Z tego względu czytelnik tylko pośrednio może zorientować się co do ich zastosowania, ale nie znajdzie ich pełnej charakterystyki. Mimo to nawet najsurowszy krytyk musi przyznać, że założenia metodologiczne przyjęte w omawianej książce są w zasadzie prawidłowe. Autor zastosował chronologiczno-problemowe ujęcie tematu, co wydaje się najbardziej optymalnym rozwiązaniem. Ramy chronologiczne, terytorialne i merytoryczne zostały poprawnie zarysowane i wyjaśnione, zwłaszcza kwestia przyjęcia roku 1956 jako cesury końcowej. Zdefiniowano też podstawowe pojęcia, a zwłaszcza pojęcie „białoruskiego ruchu niepodległościowego”, wyraźnie odróżnionego od „białoruskiego ruchu narodowego”. Ten pierwszy był ruchem politycznym Białorusinów nakierowanym na utworzenie niepodległego państwa białoruskiego, podczas gdy drugi miał raczej charakter społeczno-kulturalny.

Zastosowano także metodę krytycznej analizy źródeł przez ich konfrontowanie („zderzanie”), co okazało się zabiegiem słusznym, zważywszy na ich różnicowany charakter, różną proveniencję i niejednokrotnie sprzeczną wymowę.

Podobnym zabiegiem posłużono się w stosunku do różnych typów narracji narodowych, przedstawiających niektóre zdarzenia, procesy czy zjawiska w zmitologizowanej formie, często jaskrawie się między sobą różniące. W rozprawie znalazła miejsce także metoda genetyczna – polegająca na ukazaniu roli jednostek, organizacji, ruchów i instytucji przez ich genezę.

Autor sięga też do analizy jednostkowych zdarzeń, działań, bytów organizacyjnych czy innych zjawisk umocowanych w okupacyjnej codzienności na najniższych szczeblach życia społecznego. W ten sposób nawiązuje do metody badawczej, propagowanej przez prof. Tomasza Strzembosza (i „szkołę Strzembosza”), który uważał, że prawdę o przeszłości można odkryć jedynie przez poszukiwanie jej „na dole” i że dopiero na podstawie tak uzyskanych ustaleń jest możliwe sformułowanie poprawnych wniosków ogólnych. Jerzy Grzybowski podąża tą drogą – nawiązując zresztą do podobnej w swojej wymowie, wypracowanej przez socjologię anglosaską metody *bottom-up* – wykazując widoczną dyscyplinę intelektualną, pozwalającą na sprawne łączenie analiz cząstkowych i ich syntetycznych ujęć bez szkody dla spójności narracji.

Dzięki zastosowaniu wyżej opisanych metod wnioski ogólne wyprowadzone w omawianej książce charakteryzują się wysokim stopniem wiarygodności. Należy też zgodzić się z większością ocen, choć niektóre z nich wydają się dyskusyjne. Dotyczy to np. opisu przeciwstawnych stanowisk reprezentantów białoruskiej historiografii krajowej i emigracyjnej. Oceniając je, Autor stwierdza bowiem: „Wychodząc z założenia, iż w obliczu istnienia wielu sądów i ocen prawda leży gdzieś po środku, przy odtwarzaniu faktów w miarę możliwości wykorzystano źródła o różnej orientacji”. Nie negując słuszności postulatu przywoływania i konfrontowania odmiennych źródeł i opinii, według rzymskiej zasady *et altera pars audiatur*, należy stwierdzić, że przekonanie, iż „prawda leży gdzieś pośrodku”, ma czysto potoczny charakter i nie wnosi nic do naukowego poznania zdarzeń i zjawisk. W innym miejscu (str. 199–200) Autor wykazuje się niekonsekwencją, oceniając postawę działaczy białoruskich wobec Holocaustu, z jednej strony bowiem udowadnia czynny współdziałanie w tej zbrodni wielu z nich, z drugiej – rozważania zamyka opinią, że ich współpracy z niemieckim okupantem nie można utożsamiać ze współuczestnictwem w mordowaniu Żydów. Formułuje za to pod adresem działaczy białoruskich – moim zdaniem – niezbyt adekwatny zarzut biernego przyglądania się temu procesowi. Tymczasem część z nich, występując w roli urzędników czy policjantów, czynnie wspomagała realizację różnych etapów „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” na Białorusi.

Ważną zaletą książki jest jej niezwykle rozległa baza źródłowa. Życzyłbym zresztą każdemu historykowi badaczowi, aby w epoce krótkich monografii mógł zdobyć się na tak ogromny wysiłek i zebranie porównywalnego materiału źródłowego do jednej książki. Składają się nań dokumenty (archiwalne i opublikowane drukiem), relacje i wspomnienia, prasa oraz literatura przedmiotu. Materiały archiwalne obejmują dokumenty podziemia polskiego i sowieckiego, niemieckich oraz sowieckich instytucji okupacyjnych i partyjnych, instytucji i organizacji białoruskiego ruchu niepodległościowego z terenu Białorusi i emigracji. Autor wykorzystał dokumenty z archiwów Polski, Republiki Białoruś, Niemiec, Federacji Rosyjskiej, Wielkiej Brytanii, Litwy oraz z kolekcji prywatnych. Materiały wspomnieniowe obejmują świadectwa Polaków, Białorusinów, Niemców, Żydów

i Rosjan, zarówno drukowane, jak i nieopublikowane. W rozprawie wykorzystano obszerne zbiory prasy polskiej, sowieckiej, białoruskiej. Szczególnym walorem bazy źródłowej jest wykorzystanie licznych pozycji literatury przedmiotu w języku polskim oraz rosyjskim (ale również – choć w mniejszym stopniu – niemieckim, angielskim, białoruskim, litewskim), co w sumie stanowi imponujący zbiór piśmiennictwa historycznego na interesujący Autora temat i dowodzi szerokiego zakresu jego kompetencji badawczych. Może też posłużyć za kolejny dowód, że uniknął On pułapki jednostronnego wyjaśniania problematyki, która jest różnie oceniana w Polsce, na Białorusi, w Rosji oraz w polskich i białoruskich kręgach emigracyjnych.

Język rozprawy to jedna z największych zalet tej książki. Nie tylko nie budzi większych zastrzeżeń, zarówno od strony gramatyki, jak i stylu, ale wręcz zachęca do lektury w końcu przecież opasłego tomszcza. Autor w sposób przystępny, precyzyjny i zwięzły, a zarazem barwny opisuje nierzadko skomplikowane zjawiska i zagadnienia, dzięki czemu czytelnik nie odnosi wrażenia przytłoczenia nadmiarem informacji oraz ocen. Przeciwnie – treść staje się łatwo przyswajalna. Stanowi to duże osiągnięcie, zważywszy, że Autor dorastał w środowisku białorusko- i rosyjskojęzycznym, a swoje naukowe szlify zdobywał początkowo w tych językach. Opanowanie reguł pisowni obcego języka w tak krótkim czasie i w tak zaawansowanym stopniu, posługiwanie się tak sprawnie w sumie trudnym językiem polskim świadczy o dużych możliwościach i potencjale intelektualnym Autora.

Reasumując, książka Jerzego Grzybowskiego ma charakter pionierski, co stanowi jej duży walor. Traktuje bowiem o problematyce słabo rozpoznanej, budzącej kontrowersje, ale wciąż żywej w dyskursie publicznym krajów Europy Wschodniej. Wnosi wiele do poznania zarówno dziejów białoruskich wysiłków niepodległościowych, jak i wojennych (i nie tylko wojennych) dziejów Polski, Niemiec, ZSRS oraz innych krajów Europy Wschodniej. Jest dziełem merytorycznie wartościowym, zarówno pod względem formy, jak i treści, co należy uznać za duże osiągnięcie, biorąc pod uwagę jego nieprzeciętną objętość (myślę, że z powodzeniem mogłoby zostać podzielone na trzy odrębne, solidne monografie) oraz złożoność tematyki. Tej oceny nie zmieniają drobne potknięcia zasygnalizowane w tym artykule. Dla mnie osobiście książka Jerzego Grzybowskiego (Jurija Hrybouskiego), Białorusina i Polaka zarazem, młodego, a zarazem dynamicznego historyka badacza, jest dowodem na to, że przy dobrej woli, zdolnościach i dużym nakładzie pracy można prawidłowo opisywać nawet najtrudniejsze, najbardziej kontrowersyjne fragmenty europejskich dziejów. Także te dotyczące wojennych kolei losu najmłodszych narodów Europy – mieszkańców „skrwawionych ziem” – by użyć słów Timothy’ego Snyder’a – dawnej Rzeczypospolitej.

Marek Wierzbicki

Marek Wierzbicki (ur. 1964) – historyk, politolog, dr hab., od 2009 r. profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Instytucie Nauk Politycznych i Spraw Międzynarodowych; od 2007 r. pracownik Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej; od 2007 r. członek Rady Naukowej Instytutu Studiów Politycznych PAN i Rady Wydziału Nauk Społecznych KUL (2009).

Od 2008 r. członek redakcji czasopisma naukowego IPN „Pamięć i Sprawiedliwość”. Opublikował m.in.: *Polacy i Białorusini w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-białoruskie na ziemiach północno-wschodnich pod okupacją sowiecką, 1939–1941* (2000); *Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach północno-wschodnich pod okupacją sowiecką, 1939–1941* (2001); *Związek Młodzieży Polskiej i jego członkowie* (2006); *Młodzież w PRL* (2009); *Ostatni bunt. Młodzieżowa opozycja polityczna u schyłku PRL 1980–1990. Fakty, konteksty, interpretacje* (2013).